Nr. 23. Lwów dnia 23. Lutego 1861. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

wychodzi trzy razy na tydzień, to jest: we wtorek, czwartek i w sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr. Cena na prowincyi całoroczna 12 zł., półroczna 6 zł., kwartalna 3 zł. w. a. — Numer pojedynczy kosztuje 10 kr. w. a.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY przyjmują się za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe, umieszczenie po 10 kr w. a., za następne po 5 kr. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. a.
BIÓRO Redakcyi i Administracyi Przeglądu w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Lwów dnia 22. lutego 1861.

Obowiązek dziennikarski nakazuje nam podać do publicznej wiadomości, że w celu przedłożenia panu ministrowi Schmerlingowi protestu przeciw kompetencyi takzwanej deputacyi ruskiej i przeciw punktom adresu — przedłożonego przez tę takzwaną deputacyę p. ministrowi stanu, jak go Fortschritt podał, a takzwana deputacya nie zaprzeczyła — zjechało się mnóstwo ruskiej braci szlachty, mieszczan i włościan z samborskiego, sanockiego, żółkiewskiego i brzeżańskiego obwodu, i złożono na ręce interesowanych wielką liczbę przystąpień do protestacyi.

Wielu z przybyłych tutaj udają się razem z obywatelami miasta Lwowa sławiańskiego obrządku do Krakowa na d. 28. lutego, zkąd wraz z innymi udadzą się do Wiednia, aby ten protest złożyć w ręce pana ministra stanu — który oświadczył, że miłym mu będzie każdy objaw opinii w sprawach krajowych, czy to od korporacyj, czy od pojedynczych osób pochodzący.

Przyłączyć się można do tej deputacyi w Przemyślu, Krakowie i Wiedniu (hotel „zum Erzherzog Carl“).

Galicyjskie Towarzystwo gosp.

IV. (*X*) Spodziewamy się, że po odczytaniu ostatniego listu naszego „Głos“ trafić powinien na trop stronnictwa, o którem dotąd nic zgoła nie wiedział. Gdyby jednak i te skazówki nasze nienaprowadziły Głosu na siedlisko jak sam twierdzi tak niebezpiecznego stronnictwa, to nie chcąc go dłużej narażać na trawiący niepokój, oświadczamy mu z koleżeńskiej usłużności, że Hanibal przekroczył już dawno progi jego redakcyjnych podwojów, i trzyma silnie w jednej ręce posłuszne drukarskie czcionki, a w drugiej księgę genetyczną Głosu.

W tej księdze, gdyby niewtajemniczonym czytać było wolno, toby niezawodnie przewracając kartkę po kartce nareszcie doszli do źródła, z którego pierwsza myśl założenia Głosu trysnęła, toby się przekonali, że myśl ta była wypikiem wyrozumowanej potrzeby obozu dyplomatów polskich.

Lecz mniejsza o genezis: najnowsze bowiem czasy od zjazdu krakowskiego, od pobytu naszej deputacyi w Wiedniu, do zakończenia posiedzeń galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, i wieczornych poufnych pogadanek w salach Towarzystwa muzycznego, dostarczyły tyle faktów, że nam wątpić nie wolno o istnieniu obozu oligarchistów, możnowładzców u nas.

Spodziewamy się jednak, że Głos przez samą cześć, którą prawdzie dziennikarstwa winien, a więcej jeszcze przez cześć dla sprawy narodowej, nie zechce nas wyzywać na szczegółowe dowody, że zrzuciwszy maskę szpecącej go naiwności, zechce nas zrozumieć, i poprzestanie na tem, co mu jak dotąd, z wszelkiem poszanowaniem stronnictw i osób jeszcze powiemy.

Zaprawdę wyznać musimy, że nas pierwotnie śmiech pusty, a potem ciężki ogarnął smutek, napotkawszy w replice przeciwko nam wystosowanej coraz silniejsze wykrzykniki zadziwienia Głosu „że w kraju naszym istnieje stronnictwo składające się ze zwolenników możnowładztwa (!), starające się ścieśniać prawa ludowe przywilejami (!!) i nie gardzące żadnemi środkami, byle prowadziły do celu (!!!)“

I to dziennik poważny śmie podobne bąki polityczne w świat puszczać? — Nie należałożby się raczej dziwić, gdyby kraj nasz był wyjątkiem w całej Europie, gdzie wszędzie oligarchiści i możnowładzcy wszelkiemi sposobami usiłują obecny ruch polityczny owładnąć, pomni że w r. 1848 zanim się oglądnęli, ku wielkiej szkodzie ich przywilejów, lejce im z rąk wypadły? Nie należałoby się raczej dziwić, gdyby magnaci nasi inną poszli drogą, i uroszczenie swoje do władzy i sternictwa tak u nas widoczne, opierać chcieli nie na interesie własnym, ale na szkodliwym dla nich rozwoju praw ludowych, gdyby porzucili ukochaną, od wieku z taką troskliwością usypowaną drogę dyplomacyi, i szukali mądrości dyplomatycznej w kantyczkach, a nie w księgach Machiawela, gdyby Machiawel zestawił swe dogmata z pokutnych psalmów Dawida, a nie oparł je na zasadzie, że cel uświęca środki?

Prawdziwie tą razą zgrzeszył Głos poważny małoletnością polityczną zanadto rażąco, abyśmy oprzeć się mogli pokusie, i nie posądzać go, że jak Piotr Chrystusa, tak i on w toku repliki swojej trzy razy zaparł się swoich orędowników.

Pytamy się Głosu: czem była owa trzydniowa walka, toczona na ostatniem ogólnem zgromadzeniu galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego o wybór jednego kandydata, jeżeli nie dowodem niczem niezaprzeczonym o istnieniu dwóch stronnictw u nas?

Wiadomo zapewne Głosowi, że owym kandydatem na członka galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, był najczynniejszy współpracownik Dziennika Literackiego i jego kierownik; zdaje się tożsamo że Głos nie odmówi dziennikowi temu zasług około podniesienia i podtrzymywania ducha narodowego w czasach o wiele dla narodowości naszej krytyczniejszych jak są dzisiejsze, i przyzna, że kwestye społeczne o ile się takowe w Dzienniku Literackim poruszyć dały, nie zbliżały się nigdy do demagogii, a tem mniej do komunizmu, że dziennik ten walcząc o narodowość, rozumiał ją tylko opartą na wolności, t. j. na równym udziale we wszystkich narodowych sprawach całego narodu, że powstając przeciwko błędom i narowom społecznym, szanował zawsze dóm i rodzinę, i tylko te czyny wobec narodu zohydzał, które zwyczaje i obyczaje jego zmieniały, a przeto narodowości naszej niebezpieczniejszemi były, jak parcie germanizmu ku Wschodowi; że nareszcie gromiąc arystokracyę dyplomatyzującą z nieuleczonym swoim dyplomatą w emigracyi, nie ścieśniał nigdy osobistych praw każdego człowieka, lecz tylko chronił kraj od wpływów, tyle szkodliwych przy trzykrotnym rozbiorze Polski, i tak zgubnych w r. 1831, i odrywał szlachtę i inteligencyę krajową od obozu dyplomatów i możnowładzców, usiłując tym sposobem poruszyć naród do samodzielności i w jego rdzeń wlać żywotne soki.

Otóż stawiając głównego współpracownika Dziennika Literackiego na kandydata galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, chciano się przekonać, jakie przyjęcie znajdą wszystkie powyższe zasady; chciano się przekonać, jakiego uznania dozna zasługa w obronie cierpkiej prawdy, stawianej z żelazną wytrwałością przez lat kilkanaście przeciwko wszystkiemu, co naruszało dziewiczość narodowości naszej, co mogło podkopać prawa ludowe.

Nie szło tu o kandydaturę osoby, ale o kandydaturę zasad, wiedziano o tem dobrze w przeciwnym obozie; wiedziano tożsamo, że kandydatura ta była podaniem ręki do braterskiej zgody, tyle potrzebnej w obecnych czasach.

I jakżeż przyjęto tak szczerze podaną dłoń bratnią? Trzy dni radzono, trzy dni wahano się w komissyi balotującej, i naprzód odrzucono, a następnie uznano potrzebę sojuszu i przyjęto kandydata, ale nie na długo, bo znalazło się jedynastu zaciętych nieprzyjaciół zgody, i na ich wniosek przystąpiono po raz trzeci do balotu na ogólnem zgromadzeniu Towarzystwa, gdzie na 210 głosujących odrzucono uchwałę komisyi balotującej większością siedmnastu czarnych gałek.

Balotowanie to nieodnosiło się już do kandydatury, ale przedstawiało wotum nieufności, i było karą wymierzoną przeciwko komisyi balotującej za to, że po dojrzałej rozwadze podała rękę do zgody, i skłoniła się do zasad głoszonych w Dzienniku Literackim. Widać, że stronnictwu dyplomatów polskich łatwiej było poświęcić komisyę balotującą, łatwiej było lekceważyć położone w niej zaufanie całego kraju, (gdyż jak wiadomo komisya ta wybierana obwodami przez liczny zjazd obywateli - różniła się powagą swoją od wszystkich dotychczasowych przez komitet oktrojowanych), łatwiej nakoniec było narazić Towarzystwo rolnicze na najsmutniejsze następstwa niezgody, aniżeli szczerze połączyć się z obozem, którego zasad bez naruszenia własnego interesu podzielać niemoże.

I czy jeszcze będzie wolno Głosowi wątpić o istnieniu u nas dwóch politycznych stronnictw?!

Sprawa polska na sejmie berlińskim.

Dalszy ciąg mowy posła Bentkowskiego.

Panowie! poruszę jeszcze inne szczegółowe prawa, np. prawo z d. 9. lutego 1817, tyczące się użycia języka polskiego w sądach w w. Księstwie. Stoi tam zaraz w pierwszym paragrafie: „Oba języki mają być podług potrzeby stron użytemi w sprawach.“ Zwracam uwagę na słowa: „Obie mowy“ słowa niedające tej wątpliwości, którą widzicie w wyrażeniu: „polski język obok niemieckiego“. Coza znaczenie te słowa mają, wiedzą wszyscy juryści, mianowicie juryści w. Księstwa. Gdyby pan minister sprawiedliwości był obecnym, powołałbym się na jego zdanie, bo rachuję, nie pochlebiając wcale, na gruntowny jego i bezstronny sąd w tej sprawie. Przyznacie mi panowie sami, że niemam tej słabej strony, aby pochlebiać ministrom, ale nie mogę się wstrzymać od uwagi, że pan minister sprawiedliwości, jako prezydent apelacyjnego sądu w Poznaniu był jeżeli nie jedynym, to jednym z nielicznych wysokich urzędników, który wskazówkę prawa w tym sensie tłumaczył, w którym ją napisano. Tak więc panowie, oba języki mają być podług potrzeb stron używane, a do Polaków także po polsku pisać należy. Wbrew temu atoli daję przykład. Chłop, nazwiskiem Mikołaj Tomaszek nieumiejący czytać, dostaje od wągrowskiego sądu pismo po niemiecku. Prosi więc o pismo po polsku. Odpowiadają mu: „W obecnym przypadku, gdy nieumiecie czytać wcale, a *pan wasz*, pan Zabłocki z Torowa rozumie po niemiecku, nie było potrzeby, pisać do was po polsku“.

Tutaj widocznie odmawia sąd chłopu indywidualnej wolności, bo mówi: Gdy *twój pan* rozumie po niemiecku, niema potrzeby, aby pisać do ciebie po polsku.

Inny przykład z sądu szubińskiego: wdowa po włościaninie, dostaje po śmierci męża wezwanie w interesie pozostałych małoletnich. Nierozumie po niemiecku, i prosi o wezwanie w polskim języku. Otrzymuje odpowiedź: „Jeśli nieumiecie ani czytać ani pisać po niemiecku, macie zapewne w miejscu wiele sposobów wyszukać sobie tłumacza, niema więc potrzeby pisać do was do polsku“.

Takim sposobem panowie, nie masz żadnej potrzeby używania języka polskiego, bo wszakże tłumacza zawsze znaleźć można.

Idę dalej, biorąc na przykład rozporządzenie z d. 14. kwietnia 1832. Nie uznaję tego rozporządzenia, o ile że wydane w drodze administracyjnej na początku germanizacyjnego systemu p. Flottwella, widocznie wszystkie cechy tego systemu na sobie nosi. Dąży ona najwidoczniej do zepchnięcia języka polskiego ze stanowiska uprawnionego narodowego języka, na stanowisko tolerowanego języka krajowego, na stanowisko środka porozumienia się. Uważam zatem ten reskrypt, na który się urzęda ciągle powołują, prawnie jako nie były (non avenu), przynajmniej dla mieszkańców, jeśli nie dla urzędów, dla których był wydany; twierdzę przeciwnie, że to rozporządzenie nawet, a więc ten ostatni, najwyższy szczebel ograniczenia naszych praw pierwotnych ze strony rządu, tylko tyle doznaje od urzędów uwzględnienia, ile im się podoba, to jest, że skazówki wydane na korzyść polskiej mowy nie znajdują uwagi, podczas gdy najnieprzyjaźniejsze najsurowiej wykonywane bywają.

Stoi nam na przykład: „Korespondencye pomiędzy administracyjnemi urzędami księstwa, mają się w niemieckim prowadzić języku“. Potem następują wyjątki. „Wyjątkiem są korespondencye burmistrzów w małych miasteczkach i wójtów po wsiach“ a więc, że ci naczelnicy gminy, choćby umieli po niemiecku, mają dostawać odpisy w obu językach. Czyż to się dzieje? Nie! nigdy! Wspominam przypadek, o którym i gazety pisały. Prezydent Bonin pisze do sołtysa: Jesteś urzędnikiem, chcesz aby do ciebie pisano po polsku, ale skoro jesteś urzędnikiem, a korespondencye między urzędnikami tylko niemieckie być mogą, więc i ty nic polskiego żądać nie możesz“. A więc nawet przeciw temu rozporządzeniu wykraczano, które ja prawa nasze usuwającem mienić muszę.

Podobnyż wyjątek postawiono dla proboszczów i dziekanów, aby w razie niedostatecznej biegłości w języku niemieckim, po polsku z urzędami korespondowali. Cóż z tego? Landraci wydają im świadectwa, że umieją po niemiecku, i przymuszają do niemieckiego pisania, i w razie oporu wyznaczają im kary pieniężne, grabią ruchomości i sprzedają. Możnaby tu postawić pytanie: czy twierdzenie urzędu administracyjnego, że katoliccy proboszcze, po przewiedzionej przez konstytucyę emancypacyi kościoła od państwa, są także urzędnikami? Duchowni mają wprawdzie obowiązki podawać listy śmiertelności itp. rzeczy urzędowi, ale mógłbym panom wymienić reskrypta administracyjne, w których ile mnie się zdaje mylnie wdrażają duchownym przekonanie, że są urzędnikami i muszą pisać po niemiecku. Więc proboszcz będąc proboszczem, musi być urzędnikiem państwa?

Panowie, tak idzie z temi rozporządzeniami. Niechcę panów trudzić, ale wierzcie mi panowie, a jeżli nie chcecie wierzyć, to wierzcie tysiącom przykładów, którem przywieść gotów: wierzcie mi, że każdemu, który *in specie* nigdy niemieckiego nieczynił podania, i o którym niewiadomo, czy jest Niemcem, należy się, choćby żył w przeważnie niemieckim obwodzie, w obu językach dać odpowiedź. W Poznańskiem n. p. należy w obu językach pisać nawet do Niemców. Czyniłże to kiedy który urząd? Nie! W Poznaniu nadużycie to idzie tak daleko, że prezydent policyi najpotrzebniejsze uwiadomienia, n. p. taxy chleba, taxy fiakrów tylko po niemiecku wydaje, nieturbując się o prawa lub rozporządzenia, bo nikt z przełożonych słowa mu o tem niepowie.

Panowie! Szanowny mowca, chcąc gwałtem dowieść, że wszystkich dotrzymano przyrzeczeń, że wszystkie prawa tyczące się narodowości zachowano, zwrócił uwagę na konferencye obwodowe (kreistage) na których mówią po polsku, na burmistrzów, co mówią i piszą po polsku, słowem na wszystko. Ależ panowie, czyż niewiecie, że właśnie temu użyciu języka polskiego na kreistagach, temu pisaniu polskich protokołów, zarzucają ze strony rządu, że są agitacyą? Czyliż wyszedł kiedykolwiek rozkaz z góry w tym przedmiocie? Nigdy! Wszędzie musiały stany prawo to brać niejako szturmem, kłócić się o nie z landratami: a jedni z nich oddali się, drudzy rekurrowali do ministerstwa. Otóż i przyczyna agitacyi! Dobrodziejstwa praw odnośnie do języka i życia narodowego, niemogą przejść w użycie nakształt powietrza, które bez trudu i natężenia do płuc płynie; niemogą się stać prawdziwemi dobrodziejstwami, bo trzeba o nie dopiero walczyć i trzeba się o nie upominać. Kto nieżąda wyraźnie, aby doń pisano po polsku, do tego nie piszą po polsku itp. I to właśnie daje powód do ciągłych starć z urzędami, które się panom agitacyami zwać podoba, które atoli agitacyami nie są — klnę się na zbawienie mej duszy — ale sprowadzane są w sposób, którym dopiero co wyłuszczył.

Czyliż kto po dobrej woli kiedy po polsku do chłopa napisał? Nigdy! Jest może pięć lub sześć przykładów, gdzie chłopi odważyli się rekurrować przeciw temu. Wtedy odpisano im po polsku, a zresztą zawsze po niemiecku.

Panowie! Agitacya ta biurokracyi posiągnęła się tak daleko, że np. w Gnieźnieńskiem podatek dochodowy wybieranym bywa bezprawnie, bez pozwolenia i rewizyi komisyi szacunkowej, a to dla tego że landrat i urzędy poznańskie komisyi szacunkowe niechcieli list podatkowych po polsku przedłożyć. Członkowie komisyi odpowiedzieli w tym przypadku: „niemożemy wywiązać się z naszego obowiązku,“ na co odpowiedziano, że się bez komisyi obejdzie. Panowie! do czegoż to wszystko prowadzi?

Szanowny mowca wspomniał o najwyższym rozkazie gabinetowym odnośnie do adresów na listach, że te mają być niemieckie. Nieznam takiego rozkazu gabinetowego, ale znam rozkaz pana Puttkamera, o którym twierdzimy, że niemiał prawa wydawać coś podobnego, jako uwłaczającego samej istocie naszego prawodawstwa. Taki rozkaz może się nazywać wysokim rozkazem, ale nigdy najwyższym.“

Z rozpraw nad poprawką p. Żółtowskiego daliśmy obszerne sprawozdanie. Dodajemy tylko tyle, iż po Bentkowskim zabrał głos minister hr. Schwerin, wyrażając, iż „polscy posłowie nie mogą się skarzyć na cierpliwość, z jaką Izba słuchała dość długie rozprawy, które się nie odnosiły do wniosku, lecz do wszystkiego, co im ciężyło na sumieniu. Ale kto zna stosunki w ks. Poznańskiem, nie może się wstrzymać od śmiechu, widząc jak niewinną szatą obwleczono tę sprawę. Gdy wspomnę na mowy trzymane na zgromadzeniach w Poznańskiem, gdy wspomnę, że panowie do dziś jeszcze nie wiedzą, gdzie jest ich ojczyzna, bo nie wiedzą, że tą ojczyzną są Prusy; gdy dalej wspomnę, że we wszystkiem co się dzieje w Księstwie, tylko jedna myśl panuje, oczekiwania jak najspieszniej chwili, w której możliwem jest odrodzenie Polski — zaiste, że nie można się powstrzymać od śmiechu. Wiemy moi panowie, że to tylko jest środkiem, aby przysposobić tak wielce oczekiwany moment, ale powtarzam to jeszcze raz — znajdziecie rząd na swojem miejscu, i tylko tę przestrogę dać wam mogę: nie wywołujcie agitacyi, której powstrzymać nie będziecie potem w stanie, i nie stawiajcie na kartę niezliczone egzystencye, jakeście to już powtórnie uczynili na wasze i waszej ojczyzny nieszczęście.“ — Po tej przemowie zamknięto rozprawy nad wnioskiem polskim, przeciw czemu zaprotestował hr. Cieszkowski, gdyż jeszcze było kilku mowców zapisanych, poseł Niegolewski zaś zamknął temi słowy dyskusyę: „Pan minister zarzucał nam, że wywołujemy agitacye w kraju. Odwołuję się na rozprawy i udowodnienia moje z przeszłego roku; oczewistem jest, iż wszystko udowodnione, a agitacya w tem leży, iż rząd w skutek tego nic nie uczynił. Dalej mówi minister, iż niewiemy, gdzie nasza ojczyzna. Moi panowie, król sam w patencie okupacyjnym uznał nasze przywiązanie do naszej ojczyzny, a tą ojczyzną jest Polska.“ Poprawkę odrzucił oczywiście sejm berliński, za którą głosowali tylko posłowie polscy.

Włochy.

Doniesienia z Turynu przypisują przybyciu O. Passavaglia, jezuity z Rzymu, wielkie znaczenie. Pokazuje się, że ma zlecenie od dworu rzymskiego, ale nie od Antonnellego, lecz od kardynałów; zkąd wnoszą, że sprawa Włoch znalazła popleczników nawet w otoczeniu papieża. Zresztą nie ma on pełnomocnictwa do układów, tylko zbadać stan rzeczy w Turynie, i coby w ostatecznym razie wytargować można. Słychać, że w Rzymie tracą już otuchę w pewne zużyte wyobrażenia; kollegium kardynałów miało nawet radzić Ojcu św., aby kazał księdzu Sacconiemu wrócić nazad na poselską posadę do Paryża. - Opinione zaprzecza doniesieniom o układach rządu piemonckiego ze stolicą apostolską.

Gotuje się w Rzymie odpowiedź na broszurę Lagueronniera — zdaje się atoli, że będzie bardzo oględnie zredagowaną.

Z obrad parlamentu włoskiego nic dotąd nie wiemy. Zanim dójdzie nas dosłowna treść mowy Wiktora Em., podajemy ją tu podług szerszego telegramu:

„Turyn d. 18. Dzisiaj zagaił król posiedzenia parlamentu następującemi słowy: Włochy, prawie zupełnie już wyzwolone i zjednoczone, poruczają się waszej mądrości. Do was należy ich uorganizowanie. Zaprowadzicie ile możności największą swobodę administracyjną, ciągle czuwając nad tem, aby jedność była zachowaną.

„Opinia publiczna jest nam przychylną. Cesarz Napoleon III. zabezpieczając nam dobrodziejstwa nieinterwencyi, uznał za stosowne, posła swego odwołać. Ubolewaliśmy żywo nad tym wypadkiem, nie robiącym jednak uszczerbku naszej wdzięczności. Francya i Włochy zawarły pod Magentą i Solferinem sojusz, który zostanie nierozerwalnym. Anglia, najdawniejsza kraina wolności, uznała prawo nasze rozrządzenia sobą samymi. Wsparcie, jakiego użyczyła nam swoją przysługą, zostanie niezatartem w naszej pamięci.

„Niedawno temu wstąpił sławny książę na tron pruski, wysłałem do niego posła, aby mu wynurzył nasze sympatye dla jego osoby i niemieckiego narodu.

„Pomożecie memu rządowi przy uzupełnieniu uzbrojeń. W poczuciu sił swoich będzie mogło *królestwo Włoskie* powodować się radami roztropności. Niegdyś się śmiało mój głos odzywał; jednak zarównie nakazuje roztropność stosowną porę czekać, jak i w stosownej porze wystąpić do czynu.

„Oddany Włochom, ważyłem dla nich moje życie i koronę moję: ale nikt nie ma prawa, rzucać na stawkę byt i losy narodu.

„Zdobycie potężnej twierdzy (Gaety) uwieńczyło godnie waleczne czyny naszej armii i marynarki. Obie, tak samo jak i ochotnicy, zyskały sławę, która napełniła kraj słuszną otuchą w siebie. Miło mi jest okazać *pierwszemu włoskiemu parlamentowi* radość, jaką z tego powodu czuję jako żołnierz i król".

Cialdini miał 18. albo 19. przybyć do Turynu; gotują dlań uroczyste przyjęcie. Ogłoszono składkę na cenny wawrzynowy i dębowy wieniec dla niego. Na uczczenie kapitulacyi Gaety illuminowano d. 15. Turyn, Genuę, Medyolan, Neapol i Florencyę. Rada gminna Medyolanu wydała proklamacyę, w której woła: „Grzmot dział słyszanym będzie w Rzymie i Wenecyi. Odnowmy przysięgę jedności przy odgłosie: Niech żyje król Włoch!"

Jak głosi Unita Italiana, wyjechał Garibaldi d. 11. z Kaprery do Medyolanu. O Klapce już donieśliśmy.

Broszura Laguerronniera wywarła podobno na ciało prawodawcze w Paryżu ten skutek, że żadnego z deputowanych, nadto gorących dla świeckiej sprawy papieża, nie obrano do komisyi adresowej.

W parlamencie angielskim oświadczył Russel, że książę Monaco sprzedał Francyi tylko miasta Roccabrune i Mentone przypierające do departamentu Nizzy; miasto Monaco jednak, otoczone morzem i sardyńską ziemią, zostało przy księciu. (Księstwo Monaco, jestto jeden z mikroskopicznych utworków państwowych wiedeńskiego kongresu).

Jeśli jen. Fergola istotnie ma zamiar niepoddać cytadeli messyńskiej, będzie musiało wojsko sardyńskie zająć się tą sprawą.

Medyolan d. 19. lutego. Dzisiejsza *Perseveranza* donosi z Turynu z dnia wczorajszego: Przy otwarciu parlamentu byli obecni: Książę Humbert, ks. Amadeusz d'Aosta, jenerał pruski Bonin, posłowie pruski, angielski, francuzki, szwedzki, belgijski i turecki. Króla otaczali ministrowie i najwyżsi urzędnicy dworu. Prawie wszyscy deputowani znajdowali się przy otwarciu; wszelako z pomiędzy senatorów wielu brakowało.

Pogłoska o spisku muratystów w Neapolu potwierdza się(?) Zaciągnięto do tego spisku do 12000 ludzi(?) Policya od dawna zawiadamiała o wszystkiem rząd namiestniczy, który skrycie nad tem czuwał. W liczbie spiskowych znajdują się pozorni garibaldziści, klerykalni, reakcyoniści i bourboniści. Sławny pewien pisarz francuzki, miał jak utrzymują dzienniki neapolitańskie, dostawić broni spiskowym.

Dowódzca twierdzy w Messynie wzbrania się wciąż jeszcze poddać ją, i zapewne eskadra włoska działać będzie przeciw twierdzy messyńskiej.

Według depeszy prywatnej, którą otrzymał dziennik *Lombardia*, Francya wystosowała pod dniem 14. b. m. okólnik, w którym oznajmia, iż wojsko francuzkie pozostanie w Rzymie aż do zawarcia umowy między papieżem a państwami europejskiemi względem opieki osoby Ojca św. i niezawisłości głowy kościoła katolickiego.

Berlin. *Dalszy ciąg rozpraw nad adresem.*

Na posiedzeniu z dnia 7. przyszedł najpierw wniosek posła Stavenhagen, tyczący się przewództwa Prus nietylko we względzie wojskowym, lecz w ogóle w rzeszy Niemieckiej, pod dyskusyę. Wnioskodawca popierał swoją poprawkę do adresu tem, że antagonizm między Austryą a Prusami nie zaginie nigdy i że nie można się spodziewać, by Austrya mimo wszelkich poczętych zmian, szczerze weszła na drogę liberalnych rządów. Nie widząc więc możliwości z Austryą pozostać w rzeszy Niemieckiej, sądzi za potrzebne, by zjednoczone Niemcy przyjęły przewodnictwo Prus. Poseł Berg sprzeciwia się wnioskowi, ponieważ nie podano rządowi bliższego sposobu, jakim by dojść można do zamierzonego celu t. j. do połączenia Niemiec w państwową całość — gdy tymczasem pan Karlowitz wcale nie dostrzega, by przy silnej woli Prus zjednoczenie Niemiec niemożliwem było, tem bardziej, że w teraźniejszych stosunkach zewnętrznych żadne z państw zagranicznych nie stawiałoby temu jakiej przeszkody. Minister Schleinitz oświadcza się przeciw poprawce, sądząc, że z tego tylko nieporozumienia wynikną, gdyż wielka część Niemiec jest przeciw podobnemu rozwiązaniu tej sprawy; a choć widzi potrzebę większego zespolenia sił, osobliwie na zewnątrz, nie może ze swojej strony wziąść inicyatywy. Rząd, mówi p. minister, ma zaufanie w zdrowy rozsądek ludu niemieckiego i w mądrość rządów niemieckich, które przyjdą do poznania tego, co właściwie jest potrzebnem, i zapewne znajdą drogę — na której w porozumieniu wzajemnem da się rozwiązać spokojnie i szczęśliwie to ważne zadanie. Na zapytanie zaś Vinckego, czy przyjęcie tej poprawki grozi niebezpieczeństwem państwu, odpowiedział p. minister, iż dla rządu przyjęcie wniosku p. Stavenhagena nadzwyczaj nieprzyjemnem by było — w skutek czego wymieniony poseł odstąpił od swego wniosku. Poprawka ta, napowrót wniesiona przez p. Koverbuk upadła nareszcie.

Przystąpiono po debatach polskich do rozbioru 14. art. tyczącego się sprawy heskiej, a mianowicie słów: „Ufamy, iż rządowi Jego król. Mości uda się, przywrócić energicznem użyciem odpowiednich środków stan konstytucyjny." Pan Lehndorf zauważał, iż wyrazy „energicznem użyciem środków odpowiednich" nie zadowolnią wielką część Niemców, gdyż objawiają pewną chęć czynnego wystąpienia i mieszania się w sprawę heskę. P. Wedell równie jest przeciw wnioskowi, który chce wprowadzenia napowrót w życie konstytucyi z roku 1831. Mowca wdaje się w szczegółowy rozbiór tej ustawy, wykazując, iż się sprzeciwia zasadzie monarchicznej, którą nadzwyczajnie ogranicza. Minister br. Schleinitz robi uważnym, iż rząd pruski tylko dlatego jest za ustawą z roku 1831, ponieważ nie jest prawnie zniesioną, i musi być uważaną za legalną podstawę prawa publicznego w elektorstwie Heskiem. Z tego wychodząc stanowiska, nietylko temu odpowiednio działaliśmy w rzeszy Niemieckiej, lecz równie wpływaliśmy na rząd heski, doradzając mu, by się starał na drodze wzajemnego porozumienia uskutecznić zmiany, które się potrzebnemi ukazały. Rady tej równie bezinteresownej, dobromyślnej — nieusłuchał rząd heski; spodziewamy się ale, że ją jeszcze przyjmie. Odrzuca mniemanie, jakoby rząd pruski mógł bagnetem w ręku wprowadzić ustawę z r. 1831, do tego niema rząd żadnego prawnego tytułu, lecz też i nieścierpi, by rzesza Niemiecka w przeciwnym kierunku czynnie wystąpiła. — W kwestyi holsztyńskiej zabrali głos p. Beseler i Carlowitz, wyjaśniając, że rzesza Niemiecka egzekucyę ogłosiła co do księstwa Holsztynu, gdy tymczasem narodowi niemieckiemu idzie także o prawa narodowości niemieckiej w Szlezwiku. P. Prittwitz przemówił za swoją poprawką, która opiewa, „by Prusy przez popieranie interesów narodowych Niemiec, ukoiły ducha nieporządku, poruszającego się w Europie". Przeciw temu wnioskowi wystąpił pan Waldeck. „W adresie jest wprawdzie mowa o duchu podburzenia, objawiającym się w Europie, a obalającym różne trony, lecz niema mowy o duchu takim przeciw tronowi naszego kraju. Przecież nie mamy pretendentów, ani też nasz król nie dostąpił tronu gwałtownym sposobem, równie jak też niema nieprzyjaźni między ludem a rządem. Byli wprawdzie ludzie, którzy nas straszyli partyą komunistyczną, lecz spodziewam się, iż już więcej nie istnieje tak dziecinna obawa. Podburzaniem nazywano, gdy reprezentanci narodu starali się utrzymywać w całości prawa konstytucyjne, chociażby właśnie tym można zarzycać podburzenie, którzy nie szanują istniejących ustaw. Jeżeli zaś mamy co koić i od nas oddalić, to zapewnie ducha kłamstwa i serwilizmu. Ten zły duch jest najlepszym pomocnikiem reakcyi — najgorszym nieprzyjacielem życia konstytucyjnego.

Rozwój naszej ustawy jest możliwym na podstawie tak wzniosłych praw, jakiemi są wolność prasy, wolność assocyacyi, wolność wyznania religijnego; — nieograniczenie własności i równość w obliczu prawa, są to zasady, które w r. 1848 wszystkie sejmy w Europie przyjęły, a które są wynikiem pracy umysłowej całego stulecia. Ale musimy uznać, że wiele z tego, co wprowadzono r. 1849 i 1850 — znowu zniesiono, a choć wielka część tej izby długie lata walczyła przeciw wszelkim zamachom na konstytucyę krajową, nie zawsze odniosła odpowiedni skutek. Zniesiono ważne gwarancye sądownictwa i osobistej wolności, zniesiono prawo gminne.

Zdaje mi się iż nie żądam za wiele, wzywając panów ministrów, by, co jako członkowie opozycyi zdziałali, równie jako urzędnicy korony nie poprzestali bronić. Właśnie z tej przyczyny ich wspieramy, bo się spodziewamy, iż wszystko to wprowadzą w życie, co nam obiecywała ich działalność polityczna — albo przynajmniej, iż wszelkich użyją środków do osiągnięcia tego celu. Król nasz objął rząd w podeszłym wieku. Jesteśmy podług ustawy więcej doradcami króla, jak zastępcy naszych praw. Doradca ma dla tego większe jeszcze obowiązki, bo musi roztropnie i otwarcie radzić; podawajmy więc naszemu królowi te rady, a spodziewajmy się, iż rada nasza wpłynie na przekonanie jego, które go spowoduje do czynów długiego i korzystnego dla ludu panowania."

Na tem się skończyły rozprawy nad adresem deputacyi, która go wręczyła dnia 12. lutego, a odpowiedział na nią król następnie:

„Z wzruszonem sercem przyjmuję wyraz smutku, które mi izba posłów po zgonie mego ukochanego brata a zmarłego króla przynosi. Z zaufaniem zwraca się ona ku mnie. Już kilkakrotnie się wyraziłem, jak sprawować będę powierzone mi od Boga rządy, kraj nie jest o tem w niepewności. Buduję na to, iż reprezentanci kraju pomocni mi będą do przeprowadzenia moich zamiarów w myśli nieograniczonego utrzymania stanowiska mocarnego mojej korony. To jest potrzebnem dla dobra ojczyzny. Co do spraw polityki wewnętrznej i zewnętrznej — wyrażonych w niniejszym adresie, rząd mój panom jasno wyłożył stanowisko, z jakiego się na nie zapatruje i przy którem obstaje..."

Kronika.

Niedawno temu wyrzekliśmy zdanie nasze co do noszonych przez nieliczną część młodzieży tutejszej czapek kozackich, zdanie najsłuszniejsze, bo oparte na prawdzie historycznej: jako te czapki nie są ruskie, i nigdy nie były noszone u nas przez lud na Czerwonej Rusi, dziś Galicyą nazwanej. Redakcya Słowa wbrew oczywistości, innego jest zdania. W numerze 5tym popiera zdanie swoje dowodem nawet, wyrzekłszy się naprzód polemiki z sąsiedniemi gazetami, jak raczy nazywać pisma polskie. Powiedzmy nawiasem, że ta nazwa sąsiadów, jaką nas Polaków obdarzają zacni redaktorowie Słowa, jest tak śmieszną i niedorzeczną, że zaprawdę mogła tylko powstać w głowach przewróconych, a pochodzić z serc jadem bezrozumnej złości przeżartych. Na nazwę braci, którą my im z serca ofiarujemy, oni nam odpłacają nazwą sąsiadów. Że w tem brak jest uczucia, to jasne jak słońce; ale co gorzej, jest także brak rozumu politycznego.

Owoż ten dowód, który ma przemawiać za kozackiemi czapkami, arcyciekawy, jest następujący. W domu narodnym ma się znajdywać jeden egzemplarz medala bitego na pamiątkę zajęcia Galicyi w r. 1773. „Na jednej stronie medalu, mówi *kronika Słowa*, widzim Maryę Teresę i Józefa; na drugiej zaś Austryę na tronie siedzącą, a Galicyę przed nią na kolanach w ruskiej czapce (mylnie nazwanej kozacką) z długim kutasem." Więc fantazya tego co wybiciem medalu się zajmywał, najprawdopodobniej cudzego artysty, ma być dowodem zbijającym historyczne przeświadczenie całego narodu? A jakiego znaczenia jest przytoczenie takiego dowodu w podobnej kwestyi, zostawiamy ludziom czuć umiejącym, do rozsądzenia. My z naszej strony nic wcale nie mamy naprzeciw temu, że artysta medalowy na głowę Galicyi klęczącej nie wsadził rogatywki lub wysokiej czapki włościan naszych. A redaktorom Słowa, gdy im to tak bardzo do serca przypada, niech służy za dowód, czy za co chcą, klęcząca Galicya z kozackim kutasem na uchu.

W Tarnowie odbyło się tak jak i u nas d. 19. b. m. żałobne nabożeństwo za pomordowanych w r. 1846 braci naszych; i jak u nas, odbyło się w kościele OO. bernardynów. A w Tarnowie pamięć tej rzezi żywiej tkwi jeszcze w sercach wszystkich mieszkańców miasta i okolicy, niżeli gdzieindziej. Od młodzieży aż do starców wszyscy tam patrzali się na te trupy z półumarłymi wiezione razem, i liczone na sztuki. P nabożeństwie udali się wszyscy w liczbie około 10.000 ludzi na cmentarz. Nad uwieńczonemi równiankami z nieśmiertelników grobami, w których pół tysiąca niewinnych leży ofiar, odśpiewano pieśń *Z dymem pożarów*, która dziś zdobyła już sobie w narodzie naszym historyczne znaczenie. Na znak żałoby powszechnej wszystkie pozamykano sklepy, z wyjątkiem jednego tylko sklepu złotniczego naprzeciw hotelu krakowskiego. Po pieśni przemówił rzewnie i treściwie ks. mecenas tarnowski p. Rutowski. W przemowie tej pełnej serdecznego zapału, wzywał on wszystkich do braterskiej zgody, i zapomnienia przewiny biednego ludu naszego. „Nie prowadzi nas, mówił on, do tej świętej mogiły zemsta ku mordercom, ale nas prowadzi chrześciańska, braterska miłość ku nim, bo to bracia, ale niestety ciemni bracia nasi, a nie nóż kraje, nie nóż zabija, tylko zbrodniarza ręka. Miejmy też tę, w niczem niezachwianą nadzieję, że przy naszej bezwzględnej jedności, roztropności i cierpliwości, przy tych cnotach obywatelskich, któremi się świat zdobywa, Bóg miłosierny i sprawiedliwy i nam sprawiedliwość ojcowską wymierzy." W czasie przemowy wszyscy obecni rzewnie płakali.

Takież same nabożeństwo odbyło się w Tarnopolu d. 18. b. m. Celebrował tamtejszy proboszcz ks. Tarnawiecki. Obywatelstwo z okolicy przybyło w licznym zastępie. Prócz tego zgromadzili się w kościele mieszkańcy miasta, i cała młodzież ucząca się. Z prawdziwą przyjemnością dowiadujemy się od naszego sprawozdawcy, że na to narodowe nabożeństwo przybyła także znaczna ilość starozakonnych, znakomitych właścicieli domów i kupców. Dzięki im za tę braterską cześć oddaną naszym męczennikom. Wielką część zgromadzenia stanowiła płeć piękna, ubrana w stroje żałobne. Już to nasze poczciwe Polki mają zawsze głowy i serca otwarte dla każdej myśli narodowej, dla każdego uczucia poczciwego. Przy tej sposobności obywatelki kwestowały na ukończenie kaplicy na tamtejszym cmętarzu. Kwesta wypadła bardzo dobrze; i starozakonui przyczynili się do niej.

Radzi zawsze i szczęśliwi jesteśmy, gdy możemy przytoczyć jakikolwiek pojaw narodowego poczucia u naszych braci starozakonnych. To też spieszymy się zapisać do kroniki naszej, że z powodu balu na dochód ochrony sierót starozakonnych, jaki się ma odbyć w Krakowie dnia 3. marca r. b. w domu p. Schoenberga, wszystkie bilety i zaproszenia balowe pisane były po polsku. Dostaliśmy właśnie taki jeden bilet i list dobrze po polsku napisany z podpisem pp. Blumenstocka i Rapaporta.

Odebraliśmy korespondencyę ze Lwowa z podpisem: „Jeden ze stałych prenumeratorów, w imieniu całej pierwszej części stołecznego miasta Lwowa." W liście tym jest zapytanie i wymówka razem, dlaczego nie drukujemy dokończenia naszego artykułu „Zakład narodowy imienia Ossolińskich." Na to nic innego odpowiedzieć nie możemy nad to, że dokończenie to odłożyć musieliśmy *ad feliciora tempora*. Dodamy jeszcze, gdyśmy się wdali w mowę starych Rzymian: *Sapienti sat.*

Teatr polski.

Przyzwyczailiśmy się od tak dawna do tych wszystkich nowostek dramatycznych, najczęściej tłumaczeń małej wartości, które zwykle przemknęły tylko przez scenę, że z niedowierzaniem słuchaliśmy pochwały dawane nowemu dramatowi od dawna zapowiedzianemu i oczekiwanemu. Tymczasem tym razem i pochwały i oczekiwania nie yły daremne. „Tylko jedna dusza," dramat pięcioaktowy z niemieckiego, Wilhelma Wolfsohna przełożony, jest niezaprzeczenie bardzo dobrym nabytkiem dla sceny naszej. Podwójną ma wartość: i jako obrazek społeczny pełen życia i prawdy, i jako dramat na temże tle z prawdziwym artyzmem zbudowany. A chociażby co do dramatycznej logiki przyczyn i skutków, poświęconej może tu i owdzie dla scenicznego efektu, dałoby się nie jedno zarzucić, sąd słuchaczów jest podkupiony nadzwyczajną dramatycznością przedmiotu. I ta dramatyczność czyni, że dramat zajmuje jednakowo od początku do końca, ciekawość nie ustaje ani na chwilę i wszystkie nawet są w grze uczucia słuchających.

Przebiegnijmy treść dramatu. Przedmiot jest dzisiejszy, żywy, gorący, jak gorącą jest kwestya społeczna, która się w tej chwili rozwiązuje w państwie cara. Bo rzecz cała odbywa się w Rosyi, a ta *dusza*, jest to jedna z tych milionów dusz poddańczych, których ilość stanowi w państwie Rosyjskiem wartość majątków i przedmiot handlu, jakby to nie była dusza ludzka, ale rzecz martwa. Stosunek ten pana i dziedzica do duszy poddańczej, która jest jego własnością, okropny był i jest dotąd w Rosyi. Z tego stosunku wyrabiały się nieraz najokropniejsze a prawdziwie okropne dramata. Wyobraźmy sobie taką duszę, którą przypadek wyrzucił z chaty ojcowskiej i dał jej lepsze wychowanie, i dał jej szczęście materyalne. I cóż z tego — kiedy dobrze wychowany i bogaty, nie przestaje być duszą swojego pana! Ileż to razy zdarzało się, że kupiec bogacz w Moskwie lub Petersburgu osiadły, opłacał się rocznie grubemi pieniądzmi swemu panu, aby nie był przymuszony wracać do ciężkiej pańszczyzny! I gdybyż się od razu mógł wykupić? Ale pan jego nie głupi. Roztrwoniwszy majątek, przedał go, ale excypował sobie tę jedną duszę, która stanowiła mu znaczny dochód. Owoż ten właśnie stosunek jest głównym tematem dramatu. *Helena* (pani Aszperger), wychowana przez *hrabinę Rojew*, która w napadzie sentymentalnym z francuzkich romansów czerpanym, bierze ją na wychowanie, jest tą duszą nie swoją, należącą do *księcia Michała* (p. Nowakowski ojc.) Helena jest pełna wdzięków, uczucia i talentów, mianowicie gra i spiewa z artystyczną biegłością. Mimo zbytku jaki ją otacza, jest ona nieszczęśliwa, bo wyższem uczuciem obdarzona, rozumie dobrze położenie swoje. Ona jest ciekawym przedmiotem, rzeczą salonową, ale nie samoistnym członkiem towarzystwa, w którem żyje. Ona jest chłopką, i jako taką wszyscy ją uważają. Podoba się mężczyznom, bo piękna, ale jakież okropne są dla niej hołdy takiego naprzykład adjutanta *Ramina* (p. Wilkoszewski), który ją znieważa miłością niegodną tego nazwiska! Kobiety okalające ją, głupie lalki salonowe nie cierpią jej, bo zazdroszczą jej wdzięków; wszystkie więc na nią sprzysięgają się. Jeden tylko *Alexander Woliński* (p. Kaliciński) inaczej na nią spogląda. On w niej widzi tylko nie *duszę* poddaną, ale duszę wyższą. Zazdrość córki hrabiny i jej siostry, wypędzają ją wreszcie z domu, w którym była wychowana. Książę Michał uprzedzony przez te panie, poseła po nią ogrodnika swego, który jest ojcem Heleny (p. Maleszewski). Czułą jest scena, gdy ona szczęśliwa, że się może oderwać od znienawidzonego świata, który jej dał wychowanie na to, aby tem żywiej uczuła niedolę swoję, rzuca się w objęcie ojca, i przysięga że nigdy nie porzuci jego i niskiego stanu swego się nie zaprze. To jest zawiązanie dramatu. W dalszych aktach przychodzi działanie, przychodzą wpływające na nią typy charakterystyczne żywą prawdą tchnące. Aleksander Woliński, który długo bawił za granicą, wrócił do kraju z mnóstwem myśli filantropicznych dla ludu, które wszakże są jeszcze samą teoryą u niego. Zdybuje się z *Anatolem* (p. Nowakowski syn), przyjacielem młodości, kuzynem księcia Michała, sąsiadującym z Aleksandrem. Jestto poeta trocha, przyjaciel ludu, chcący się dla jego dobra poświęcić, ale mieszkając ciągle w kraju, sprawę tę pojmuje ze stanowiska praktycznego. Aleksander chce naprzód chłopa wychować, a potem usamowolnić. Anatol przeciwnie, i jako przykład skutków wychowania bez usamowolnienia, przedstawia przyjacielowi biedną Helenę. Przykład ten staje też i Aleksandrowi przed oczy w barwach nadzwyczaj jaskrawych. Zjeżdżają się sąsiedzi, by nowego przywitać dziedzica. Towarzystwo moskiewskie pur sang na stojaszcze, doskonale oddane. Przyjeżdża i książę Michał. Typ to najdoskonalszy owego na pół mongołskiego bojara, którego, jak nam nieśmiertelny Adam wybornie odmalował, car Piotr umył, ogolił, kieszeń mu narublował, i głupia Europa uwierzyła, że on Rosyę ucywilizował. Gbur, tyran, ma powierzchowny polor z francuzkich salonów czerpany, istny dworak carycy Katarzyny, odbija się w nim coś nakształt pamiętnego nam wielkiego księcia Konstantego. Na starość uchwyciła się go mania muzykalna. Wyuczył sobie batogami nadworną kapelę i Helenę do Aleksandra sprowadza, by spiewała przed zgromadzonem towarzystwem. Pełna myśli i czucia jest scena, kiedy Helena odmawia panu swemu i niechce spiewać.

„Twoją jest dusza moja na ziemi, by dla ciebie pańszczyznę robiła, ale moją jest ta dusza, która czuciem jak i śpiewem z niebem tylko rozmawia!" To są mniej więcej jej słowa. Książę wpada w wściekły gniew; Aleksander bierze Helenę w swoją opiekę. Uderzony szlachetnością, co z jej twarzy i z jej słów bije, już ją pokochał. Lecz cóż pomódz może, kiedy ona jest duszą księcia Michała? Miesza się do tego Anatol, który stara się udobruchać kuzynka. Stary książę przystaje wreszcie na to, by Aleksandrowi przedać Helenę. Lecz żąda, by ona sama go o to z pokorą niewolnicy prosiła. Aleksander namawia ją do tego i wyznaje miłość swoją. Scena to pełna uczucia. Helena wierzy w szlachetność Aleksandra, i już przystaje prawie, gdy książę wszedłszy, żąda by ona klękła przed nim, i słowami niczem prawie niezasłonionemi uraża jej czucie dziewicze. Wyższe to uczucie kobiety przeważa, i Helena oświadcza, iż chce zostać dalej niewolnicą księcia. Umotywowanie tego odmówienia, oparte na nadzwyczajnie delikatnem odcieniu kobiecego uczucia, nie jest może przeprowadzone z należytem prawdopodobieństwem. Aleksander w chwili zapału wyznaje przed księciem swoją miłość do Heleny, którą chce pojąć za żonę. Książę zrywa z nim wszelkie stosunki. Chcąc się zemścić, chce Helenę wydać za mąż, i oderwawszy ją od łoża umierającego ojca, każe się jej weselić i tańczyć. Położenie to najdrastyczniejsze w całym dramacie. Cała okropność samowoli występuje jaskrawo. Naprzeciw niej pełne siły i wymowy są słowa, jakie przemawia Helena, a potem Aleksander, do ludu niewolą spodlonego. Tymczasem burza gromadzi się nad głową Aleksandra. Cała ćma czynowników odszkicowanych wybornie zbiega się w koło księcia Michała i komplotuje na Aleksandra, który poddanych swoich obdarza wolnością. Opisują go jak najczarniej w Petersburgu, i przychodzi wyrok odsądzający go od majątku i nazwiska, i skazujący go na Sybir. Podczas gdy siedzi w więzieniu, stary ojciec Heleny umiera, a ona dostawszy uwolnienie od księcia przestraszonego wieściami, jakie przychodzą z Petersburga o gniewie cara Aleksandra na nadużywających swej władzy panów — gdy się dowiedziała o losie Aleksandra, całuje trupa ojca, i biegnie się poświęcić szlachetnemu obrońcy swemu, którego czuje że kocha. Ona wolna, on niewolnik — a więc może być jego towarzyszką, może być wszystkiem dla niego. Lecz Anatol nie próżnował przez ten czas. Pojechał do Petersburga, trafił do samego cara, i przywozi uwolnienie dla przyjaciela. Car Aleksander przygotowuje usamowolnienie dusz poddanych, niechętnie zatem patrzy na wszelkie nadużycia. Na tem kończy się dramat. Aleksander szczęśliwy miłością Heleny, przysięga wraz z Anatolem, że odtąd oba poświęcą się sprawie uciśnionego ludu.

Dla szczupłości miejsca i obszerności przedmiotu, nie mogliśmy wszystkie drobne przytoczyć szczegóły, które pomagają do uwydatnienia całości dramatu. Aby mieć wszakże zupełne o nim wyobrażenie, najobszerniejszy nie wystarczy opis. Trzeba widzieć i słyszeć, aby pojąć silne to wrażenie, jakie dramat ten na widzach sprawić musi.

Co do gry artystów naszych, była — jak to im przyznać zawsze po słuszności potrzeba — bardzo staranną. Podnieść należy grę p. Nowakowskiego, ojca, który z prawdziwie mistrzowskim artyzmem utworzył z tej roli typ tak doskonały, że pozostanie niezawodnie pomiędzy najpierwszemi rolami jego charakterystycznemi. Równie też i pani Aszperger oddała wdzięczną swą rolę z wielkiem czuciem i prawdą, w niektórych scenach rzec mocno przerażająco. Na szczególne wspomnienie zasługują jeszcze pp. Kaliciński i Nowakowski, syn. Przyznać nareszcie potrzeba, że i podrzędniejsze role były bardzo dobrze wykonane przez pp. Wilkoszewskiego, Maleszewskiego, Huberta i Ławeckiego.

Korespondencye Czasu i Głosu.

W Nrze 34 *Czasu* korr. z pod *Krakowa* rozwija myśl, jakimby sposobem najpraktyczniej można utworzyć na razie gminy powiatowe, któreby zarazem mogły zastępywać koła wyborcze do sejmu narodowego. Wedle prawa prowizorycznego w Galicyi wschodniej zaprowadzonego, wójtostwa dworskie i gminne tworzyłyby gminę powiatową, na której czele stanęłaby rada gminna z wszystkich wójtów gromadzkich i dworskich złożona. Takie gminy wystarczyłyby aż do orzeczenia stanowczej ustawy. Taka gmina stając się kołem wyborczem, miałaby w sobie wyborców *bezpośrednich* t. j. wójtów dworskich, i *pośrednich* t. j. wójtów gromadzkich. Zarzuty, jakieby z punktu zasady czynić można naprzeciw tej nierówności praw wyborczych pośrednich dla gromad, a bezpośrednich dla właścicieli większych, są wedle kor. pozorne tylko. Prawa polityczne nie mogą być przyznane *jednostkom* wszystkim, jeno *indywidualnościom*, które w narodzie władać mogą. *Dziś* więc jeszcze członkowie gromad praw bezpośrednich wyborczych używać nie mogą, bo też nawet sami siebie nie mają za niezależnych. Doświadczenie naucza, że włościanin zapytany w sprawie publicznej o zdanie, odpowie zawsze: *co gromada powie to i ja*. Tak było w r. 1848 przy wyborach deputowanych. Jest wszakże nadzieja, że tak długo nie zostanie. Praktyka życia publicznego wyniesie i włościan naszych do rzędu indywidualności. A wówczas, co wszystkich powinno być gorącem życzeniem, prawo wyborcze stanie się jedno dla wszystkich. Do

ego wszyscy wszelkiemi siłami dążyć powinni, bo czyż może być większa dla ojczyzny przysługa, jak gdy się milionom jej dzieci utworzy droga do samowiedzy i poznania swej narodowości?

W Nrze 35 kor. z Wieliczki donosi z pociechą, że włościanie z jego okolicy uspakajają się zwolna i zaczynają pojmować o co krajowi chodzi obecnie. Niektóre wsie nawet okazują swe z tego zadowolenie, powtarzając uroczyście, że co się raz stało, powtórzyć się nie może, bo sam Bóg sprawców nieszczęsnej rzezi srogo ukarał. Przy tej sposobności kor. chwali naczelnika powiatowego p. Schirmera, który porozsyłał po wsiach trzech uczciwych urzędników z bardzo dobremi i jasnemi instrukcyami, jak mają włościan oświecać.

Dalsza kor. z pod Żabna, to samo prawie opiewa. Lud znacznie postąpił w pojmowaniu rzeczy, i gdzieniegdzie bardzo zdrowo sądzi o wyborach, twierdząc, że na sejm nie chłopów, ale uczonych wybierać należy. Najwięcej do tego przyłożyły się szkoły, i zaprowadzona tam trzeźwość. Pożądaną byłaby gazeta dla ludu. Niemniej też byłoby rzeczą zbawienną, gdyby Towarzystwo rolnicze przypuszczało włościan do zbioru członków swoich.

W Nrze 37 kor. z Rzeszowskiego podaje niektóre data i cyfry statystyczne co do szkółek ludowych w dyecezyi przemyślskiej. Jest tedy szkół trywialnych 115 po wsiach i małych miasteczkach. W nich uczą najniepotrzebniej czytać, tłumaczyć i pisać po niemiecku. Jest to oczywista strata czasu. Chłopek gdy wróci do sochy lub warstatu, zapomni niezawodnie tych kilkadziesiąt słów, na których nauczenie stracił lat sześć. Tracić czas na rzecz niepotrzebną, jest niedorzecznością; to przecie każdy przyzna. Szkół głównych jest 5, i to w misteczkach obwodowych. Tam z większą jeszcze ścisłością uczą po niemiecku, a równie prawie niepotrzebnie. Z tych szkół ledwie dziesiąty idzie do gimnazyum, a dla tych co idą do rzemiosła, handlu lub gospodarstwa, taki sam prawie użytek z języka niemieckiego, jak i dla uczniów szkół trywialnych. Temci mniej jest potrzebny język niemiecki w szkołach panieńskich, których jest 8, i z których wychodzą przyszłe żony obywateli miejskich. Szkół nareszcie parafialnych jest 120, a gminnych 11. W tych niema języka niemieckiego, ale dla lichej dotacyi nauczycieli, którzy po większej części nieuzdolnieni, szukają innych zajęć aby się utrzymać, mały z nich pożytek. Szkoły te należałoby wszystkie przemienić na trywialne, i umieścić przy nich ludzi uzdolnionych. Reasumując uwagi swoje kor. twierdzi, że język niemiecki powinien być niezwłocznie usunięty ze wszystkich szkół ludowych, bo przecież germanizowanie się nie uda, jak to blisko wiekowe nauczyło doświadczenie, i nie jest nawet w myśli rządu. Tego ostatniego dowodzi rozporządzenie najwyższe z d. 16. kwietnia 1818 dotąd niecofnięte, nakazujące wykład polski wszystkich przedmiotów w szkołach ludowych. Czyja wina, że najwyższa uchwała nie bywa wykonaną, łatwo nam odgadnąć, którzy już tyle z powodu obcej biórokracyi ucierpieliśmy. Ale dziś gdyśmy się ocknęli do nowego życia, powinniśmy tę sprawę tem mocniej poprzeć, że tu idzie nie o przyznanie nowego prawa, ale o wykonanie dawno przyznanego.

Nareszcie korespondent z Sanockiego rozwodzi się nad błędami ustawy wyborczej do Galicyi zastósowanej. Prawo wyborcze oparte na ustawie gminnej z 17. marca 1849 w Galicyi nieistniejącej, dla nas obowiązującem być nie powinno. Ustawa wyborcza powinna była być modyfikowana i zastósowana do okoliczności miejscowych. To jest główny temat tej korespondencyi, która słusznie podnosi rozmaite wątpliwości, jakie powstają przy zastósowaniu prawa wyborczego. Główna wątpliwość łączy się z pytaniem: Jakie kwalifikacye ma posiadać wybrany pośredni wyborca gminy? Prawo wyborcze orzeka w tym względzie tylko co do deputowanego. Wedle ustawy gminnej z r. 1849 wybieralnym jest każdy członek gminy.

Kto więc do gminy nie należy, nie może być pośrednim wyborcą.

Instrukcya namiestnicza zdaje się to potwierdzać, wyłączając właścicieli posiadłości większych ze spisów wyborczych. Jednem słowem, te wszystkie ograniczenia sprzeciwiają się duchowi okólnika ministeryalnego, orzekającego podstawę wyborów szeroką.

W *Głosie* Nrze 34 jest korespondencya z napisem *Z ulicy*. Trafnie bardzo rozbiera zmianę ministeryalną, jaka zaszła ostatniemi czasami w Wiedniu. Korespondent z widoczną znajomością osób składających ministeryum austryackie, podnosi niestósowność w łączeniu żywiołów nie zupełnie zgodnych, i obawia się, że ta zmiana nie wypadnie na korzyść p. Schmerlinga. Przy tej sposobności (i dla tego wspominamy pokrótce o tej korespondencyi stanowiącej właściwie artykuł wstępny) Głos nie może wytrzymać, by nie dał przytyku Przeglądowi, tem śmieszniejszego (by się grzecznie wyrazić), że udaje jakoby niezrozumiał z jakiego stanowiska Przegląd w jednym z swoich artykułów zapatrywał się na tę zmianę ministeryalną. Powtarzamy że udaje, gdy wmawiać chce w czytelników swoich, że Przegląd, którego zasady i sposób zapatrywania się są nadto dobrze znane, cieszy się z tej zmiany ministeryalnej — inaczej bowiem musielibyśmy wierzyć w naiwność redakcyi Głosu zbyteczną.

Korespondencya z Warszawy opisuje, jak i poprzednie, ducha jaki coraz więcej ożywia dawną polską stolicę. Nikt się bawić nie chce; a ruch narodowy odzywa się nawet w masach ludu. W tym ruchu odznaczają się klasy rzemieślnicze, mianowicie szewcy (zapewne przez pamięć na Kilińskiego). Wierzą w przybycie Garibaldego do Warszawy w marcu, i oczekują go z wiarą najnaiwniejszą.

W Nrze 35 kor. z Warszawy opisuje smutny stan sceny polskiej w tem mieście. P. Abramowicz moskal duszą i ciałem, stojąc na czele tej tak ważnej instytucyi polskiej, stara się o to aby do repertuarza nie wcisnęła się żadna żywsza nowość. Z tąd też pochodzi zaprowadzenie i utrzymywanie tak drogiego baletu, aby działać na namiętności i demoralizować. Pan Abramowicz jenerał żandarmeryi spełniał tę misyę z budującą, prawdziwie apostolską gorliwością. Był czas, że te podcięte spodniczki i ta chmura wstążek, gazu i tiulu wyświadczała rządowi wielkie usługi. Paskiewicz przyznawał jej siłę stotysięcy wojska. Lecz dziś to już ustało, balet nie zwabia widzów, a na baletniczki rujnują się jenerałowie moskiewscy, nierozumiejący życia bez baletniczek i wina szampańskiego. Przechodzi kor. z teatru do tegorocznego konkursu, na który przybyło 29 komedyj, ale wszystkie podobno bardzo mierne. A choćby się i znalazła dobra komedya, teatr nie zyskałby, bo p. Abramowicz nie lubi nowości, i niepozwoliłby jej grać. Wszak z dawniejszych konkursowych komedyj ani jednej nie grano na teatrze warszawskim, choć je grają oddawna wszystkie inne teatra polskie.

W Nrze 37. kor. z Przemyskiego pisząc o deficycie, jaki się okazał tego roku w budżecie państwa, deficycie, który wedle kor. jest większy jeszcze, podnosi potrzeby radykalnej reformy administracyi, sądownictwa i wojskowości. Są to uwagi bardzo słuszne, aczkolwiek pobieżnie dotykające przedmiotu, któryby wymagał rozbioru bardzo obszernego i bardzo głębokiego. Są to mianowicie ze strony naszej prowincyi pia desideria, które porównać by można do głosu wołającego na puszczy.

(Nadesłane.)

Sambor *dnia 20. lutego 1861.*

Szanowna redakcyo!

Proszę o umieszczenie niniejszej protestacyi w mojem i kolegów moich, wielebnych księży wikaryuszów obrz. łac. samborskich imieniu, w kolumnach swego dziennika.

Protestacya.

Z boleścią przekonujemy się, że najlepsze chęci wysokiego rządu w udzieleniu nam swobód zgodnych z majestatem tronu, a umiarkowanemi życzeniami ludów rządzonych — że chęci, ba nawet przepisy rządowe, przez organa podrzędne albo źle zrozumiane i tłumaczone, albo przeciwnie wbrew myśli i woli monarszej wykonywane bywają. Jest faktem dokonanym i dokumentem pisemnym, statut o obecnych wyborach sejmowych, ogłoszony przez pana ministra stanu. Do listy wyborców nietylko przypuszczeni obywatele kraju podatek płacący, ale również i inteligencya — składająca się z duchowieństwa obojga obrządków i c. k. urzędników. W statucie wyrażono, że duchowieństwo parafialne (die Pfarr-Seelsorger), a więc księża proboszczowie i ich współpracownicy mają prawo być wyborcami i wybieranymi. Urząd zaś, jak obecnie c. k. urząd powiatowy w Samborze, ze sporządzonej przez urząd gminny listy wyborców — wykreślił księży wikarych obojga obrządków jako niemających głosu w kwestyach publicznych, policzając ich nie do grona obywateli i inteligencyi, lecz do proletaryatu żadnego wpływu na sprawy krajowe mieć niemogącego, o czem w przytomności poważnych świadków z ust Wnego burmistrza samborskiego wiadomość powziąłem. A przecież charakter kapłański, nauki wyższe i wykształcenie obszerniejsze, wszakże zawód młodszego duchowieństwa, jako nauczycieli publicznych, kaznodziei, duszpasterzy „pleno titulo", powinnyby przekonać, że duchowieństwo młodsze, że współpracownicy kościołów parafialnych, skoro im przyznano kwalifikacyę i nakazano oświecać, nauczać, rządzić duszami wiernych, temsamem ich postawiono i wprowadzono na najwyższe stanowisko obywatelskie, policzono do inteligencyi, a więc i głosu w sprawach socyalnych nie odmówiono. Toć c. k. urzędnik niższego rzędu, niższej oświaty i niepojmujący tyle interesu kraju, jak go pojmuje i jak nim przejęty jest kapłan, choć na niższym szczeblu hierarchii kościelnej, zaopatrując codziennie potrzeby tak moralne jak i materyalne narodu chrześciańsko-katolickiego, toć c. k. urzędnik niższej posady, ma mieć prawo — pierwszeństwo i głos przy wyborach, gdy tymczasem młodsze duchowieństwo mandatem c. król. urzędów powiatowych jako małoletnie do kategoryi studentów lub czeladzi rzemieślniczej, lub też dziennych pisarzy urzędowych policzone? To nie jest wolą Najj. Pana, ani myślą statutu p. ministra stanu.

Protestuję więc w imieniu całego gremium księży, współpracowników parafialnych, szczegółowo zaś w imieniu księży wikarych obrz. łac. samborskich przeciwko nieuwzględnieniu ich charakteru, godności i stanowiska socyalnego przez c. k. urząd powiatowy samborski, który czy otrzymawszy na swe zapytanie od c. k. rządu krajowego — czy na własny tylko domysł, prawdopodobnie zaś przez źle zrozumianą myśl statutu wyborczego — wbrew temu statutowi tak rażący błąd popełnił.

Przyjm szanowna redakcyo wyraz poważania

Ksiądz Andrzej Dzikowski,
wikary obrz. łac. w Samborze.

Sprostowanie.

Głos donosząc w nrze 41. o powołaniu p. Aleksandra Summera c. k. radcy namiestnictwa do Wiednia, wiąże z tym faktem własne przypuszczenie, jakoby p. Summer miał brać udział w naradach nad statutami prowincyonalnemi, które się obecnie w Wiedniu odbywać mają.

O ile chwalebną jest troskliwość o dobro kraju i w imię tejże postawiona zasada, aby do obrad nad statutami byli powołani ludzie niepodlegli, celujący zamiłowaniem sprawy publicznej i jej dokładną znajomością, o tyle zdaje nam się być naganną rzeczą, stawiać w interesie tego dobra publicznego bezzasadne domysły, aby okazać nienawiść przeciw stanowi urzędników. Stan ten może mieścić w sobie wielu o dobro kraju niedbałych, lecz niepodobna zaprzeczyć aby i takich niemieścił, którzy są gotowi do rzetelnych usług dla sprawy pospolitej.

Głos snać zapomniał, że polityką sprawiedliwości i słuszności, jest właśnie polityka prawdy, i że w jej interesie nie godzi się używać broni fałszu.

Głos snać zapomniał, że budzenie nienawiści jeżeli nas nie oddali, toć niezawodnie nie zbliży do celu.

Nie wiemy czy *Głosowi* wiadomo, że projekt do statutów dla Galicyi, przesłany z początkiem tego roku do prezydyum namiestnictwa, został udzielony do dania o nim opinii znakomitszym ludziom różnych wyznań politycznych. Z dołączeniem tych opinij odesłano go do Wiednia. Otóż ten jeden fakt powinienby Głos przekonać, że p. minister Schmerling opinii powołanych zasięgnął, a znając tego męża stanu historyę polityczną, która jest najlepszym obrazem i rękojmią charakteru, mógł zdaniem naszem łacniej przypuścić, że w chwili rozstrzygnięcia losów kraju naszego, nie położy tych opinij przy ostatecznych naradach ad acta.

Podejrzaną nam jest dla tego autentyczność źródła wiadomości Głosu, jakoby p. Summera powołano do obrad nad statutami prowincyonalnemi, które się w Wiedniu odbywać mają; a nie wchodząc w dalszy krytyczny tego doniesienia rozbiór, podajemy Głosowi wskazówkę, która na bujnem polu domysłów odsłoni mu właściwy cel powołania p. Summera do Wiednia.

Wiadomo, ża na zasady przyszłych statutów prowincyonalnych zgodzono się już w Wiedniu.

Wiadomo dalej, że przyznana autonomia kraju wymaga, aby takzwany fundusz domestykalny oddano pod zarząd sejmu.

Wiadomo nakoniec, że p. Aleksander Summer c. k. radca namiestnictwa lwowskiego, od czasu jak utworzono fundusz indemnizacyjny, który należy do funduszów domestykalnych, sprawą tego funduszu co do okręgu administracyjnego lwowskiego, prawie wyłącznie zawiaduje; a ztąd wnosić należy, że powołanie jego do Wiednia miało na celu nie narady nad zasadami statutów prowincyonalnych, lecz udzielenie potrzebnych objaśnień w kwestyi tak ważnej, choć niezasadniczej, jak fundusz indemnizacyjny.

Oprócz tej kwestyi jest jeszcze wiele szczegółowych kwestyj, czysto administracyjnej natury, n. p. atrybucye polityczne gminy, i t. d., w których aby zasięgnąć objaśnienia, zdaje nam się było rzeczą najstosowniejszą, udać się do człowieka fachowego, tu urodzonego, a ze stosunkami kraju dobrze obznajomionego. *C. K. S.*

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 22. lutego.

Nowa broszura Laguerronniera, której treść w ostatnim podaliśmy numerze, nieodsłania ostatecznie planów Napoleona względem stolicy apostolskiej. Najważniejszego pytania — czy załoga francuzka i nadal w Rzymie pozostanie — broszura urzędowa bynajmniej niedotyka. Ważne jednak w tej mierze skazówki podaje list paryzki umieszczony w Neueste Nachr. Ustęp odnoszący się do kwestyi rzymskiej opiewa jak następuje:

„Niema wątpliwości, że rozprawy nad adresem dotyczące się sprawy rzymskiej, będą w Izbie prawodawczej gorące. Broszura Laguerronniera jest doskonałym wstępem do tej politycznej komedyi. Usłyszym najświetniejsze parafrazy broszury. Postarano się także o przeciwnika. Będą żwawo rozprawiać i uznają ostatecznie politykę cesarską jako godną Francyi. Lecz co się tem uzyska? Dla tutejszej dyplomacyi broszura Laguerronniera nie jest bynajmniej niespodzianką. Dokumenta przedłożone Izbie, wyjaśniły zupełnie cały tok sprawy. Ale cóż teraz? Wszak niepodległość Ojca św. ma równie być zabezpieczoną, jak jego osoba. Jak długo jest w Rzymie, tak długo mogą jedno i drugie bronić francuzkie wojska. Lecz głowa katolickiego świata nie może na zawsze pozostać pod obroną francuzkiej armii, bo w takim razie niepodległość papieża tak mało byłaby zabezpieczoną, jak gdyby uznał Wiktora Em. swoim świeckim wikarym i udał się pod jego polityczną protekcyę. Do niepodległości należy przedewszystkiem, by papież w swoim kraju był monarchą, by niepodlegał żadnemu innemu świeckiemu panowaniu. To wyrażą też w Izbie nieliczni szczerzy przyjaciele Rzymu. Co może na to odpowiedzieć rząd? Jaki wykazać sposób rozwiązania? Zdaje mi się, iż rozwiązanie to jest już udecydowanem w gabinecie cesarskim. Rozwiązanie kwestyi rzymskiej leży — w Syryi. Okupacya francuzka w Syryi odegra niebawem ważniejszą rolę. Francya zezwoli bardzo chętnie, by jeszcze inne katolickie państwo wzięło udział w obronie chrześcian na Wschodzie. Będzie się starała uwagę katolickiego i chrześciańskiego świata zwrócić na ziemię świętą, w której leży grób Zbawiciela. Byłażby odpowiedniejsza siedziba dla arcypasterza katolickiego świata, dla następcy św. Piotra, jak w pobliżu pamiętnego miejsca, gdzie ukrzyżowano Chrystusa? Będziecie myśl tę wkrótce czytać w nowych broszurach, a nareszcie i w dziennikach. Co może być polityce Napoleona III. wobec Turcyi i Anglii dogodniejszem, jak Wschód zrobić punktem środkowym idei i dążności europejskiego świata, zwrócić oczy katolickich chrześcian, przygotowując papieżowi u stóp Libanu nową siedzibę w całej niepodległości? Może te moje spostrzeżenia jako płód mojej — broszurą Laguerronniera — rozbujałej fantazyi uważać będziecie; ależ dożyliśmy w tem stuleciu podobnych cudownych rzeczy, dlaczegóż nie mógłby być możliwym i ten cud, że namiestnik Chrystusa na ziemi, znowu wróci do miejsca narodzenia i śmierci swego Pana i Zbawiciela?"

Ograniczając się na powtórzeniu słów paryzkiego korespondenta, dodamy tylko co do ewakuacyi Rzymu przez wojska francuzkie, że jak pisze Lombardia, miał rząd francuzki wystósować do mocarstw katolickich pod d. 14. b. m. okólnik, w którym oświadcza, że załogę tak długo w Rzymie utrzymywać będzie, póki Ojciec ś. nie porozumie się z mocarstwami względem dalszej ochrony swej jako głowy katolickiego kościoła.

Ze zdań dzienników paryzkich nad broszurą Laguerroniera zanotujemy tu tylko zdanie Siecla, który podziwia bezprzykładną cierpliwość cesarza względem Rzymu. Na duchowieństwo francuzkie sprawił ten nowy płód urzędowego pióra, jak łatwo pojąć, wielkie wrażenie. Z doświadczenia wie kler francuzki, co znaczą takie urzędowe broszury i jakie bywają ich skutki. Biskup orleański ma wygotowywać odpowiedź. Dzisiejsze doniesienia potwierdzają pogłoskę o blizkim odjeździe p. Grammonta z Rzymu. Położenie jego w stolicy papiezkiej nie należy, zwłaszcza po ogłoszeniu broszury, do najprzyjemniejszych.

Z Włoch co ważniejsze wiadomości podajemy powyżej w osobnej rubryce, tu tylko zwrócimy uwagę na doniesienia z Turynu, które mówią o wielkim ruchu emigracyi węgierskiej i o częstych konferencyach jenerała Klapki z hr. Cavourem i samym nawet królem.

Co do band powstańczych w Neapolitańskiem, które to takiej Głos nabawiły trwogi, mamy donieść, że według Independance, bandy te zostały już zupełnie rozbite, a spokój na całem południu półwyspu przywrócony. Główną zasługę ma jenerał Sonnaz, któremu się powiodło w nader krótkim czasie pokonać reakcyę. Głos, spodziewać się, zaprzestanie teraz zapowiadać, że król Franciszek II. stanie na czele band powstańczych, z tego pojedyńczego powodu, że ich niema.

O rezultacie konferencyj paryzkich w sprawie syryjskiej, które się d. 19. rozpocząć miały, nic jeszcze dzienniki nie donoszą. Sprawa ta coraz większego nabiera znaczenia, mianowicie wobec oświadczenia Druzów, że nadal haraczu Turcyi płacić nie myślą, i przeciw wkroczeniu bądź tureckich, bądź francuzkich wojsk protestują; dalej, że żądają zupełnej amnestyi, za co w zamian przyrzekają na przyszłość zostawać z Portą w zgodzie. Co Fuad basza odpowiedział, niewiadomo jeszcze.

Z krajów południowej Słowiańszczyzny ważnem jest doniesienie o pogłoskach obiegających w Dalmacyi, według których Garibaldi już ma być w Czarnogórze. Wiadomość ta, dodaje korespondent wiedeńskiej Pressy, nie trwoży bynajmniej Dalmatynów.

Temu samemu dziennikowi piszą z Belgradu, że były sardyński konzul Dastengo, który w czasie włoskiej wojny odznaczył się swem Austryi nieprzyjaźnem działaniem i szczególną protekcyą emigracyi, wraca do Belgradu. Dastengo bawił ostatniemi czasy w Bukareszcie, dokąd zawiózł księciu Kuzie order od Wiktora Emanuela. Wraz z konzulem tym ma przybyć do Belgradu wielu naczelników emigracyi węgierskiej, a między nimi jenerał Perczel.

Z Bukaresztu nadeszła wiadomość, że w skutek ciągłej walki gabinetu z Izbami i podanego księciu Kuzie przez deputacyę Izb adresu, wyrażającego niezadowolenie z rządu, rozwiązał książę dnia 11. Izby wołoskie.

Ważnem jest także doniesienie, jeżeli się sprawdzi, że sułtan wydał ferman zezwalający na zjednoczenie Księstw, na jedno ministeryum i jeden parlament. Ferman ten ma temi dniami przywieść do Bukaresztu wysłany w tym celu basza.

Ze spraw wewnętrznych Austryi najważniejszą jest zawsze sprawa Węgier. Dzienniki pocieszają się, że porozumienie między królem a narodem, którego kanclerz Vay do skutku doprowadzić nie mógł, książę prymas Scitowski, bawiący w tym celu w Wiedniu, przyprowadzi. Baron Vay miał telegrafem otrzymać wezwanie niezwłocznego powrotu do stolicy monarchii.

Wiedeńskie dzienniki zapowiadają, że wszyscy namiestnicy zostaną wezwani do Wiednia w sprawie statutów prowincyonalnych.

Adres peszteński w sprawie stanu oblężenia Fiumy, w którym postawiono żądanie zniesienia tego nadzwyczajnego środka ostrożności i odwołania bana, jest nie tylko dla swej treści, lecz i dla swej formy nader ważny.

Dziś nadeszła także wiadomość, że miasto Peszt uchwaliło adres do namiestnictwa, w którym żąda zniesienia ces. król. policyi i zwrócenia broni w r. 1849 zabranej.

Telegramy Przeglądu.

Peszt 21. lutego. Rozesłano wici królewskie zwołujące sejm na d. 2. kwietnia do Budy, celem inauguracyi i koronacyi cesarza na króla Węgier, celem wręczenia królewskiego dyplomu inauguralnego stanom i reprezentantom kraju, celem wyboru palatyna i obradowania nad ważnemi rozporządzeniami prawnemi. Partes adnexae zostały wezwane do udziału. Cesarz będzie osobiście przewodniczyć sejmowi.

Ostatnia poczta.

Turyn d. 20. lutego. Opinione mówi, że pogłoska, według której miałby minister skarbu żądać od parlamentu pożyczki, jest przedwczesną. Ten sam dziennik pisze, że z Rzymem będzie można tylko wtedy wejść w negocyacye polityczne, gdy się papież zrzeknie władzy świeckiej.

Kurs Lwowski z d. 22 lutego.	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	6	84
Dukat cesarski	6	90
Rosyjski półimperiał	11	80
Rosyjski rubel srebrny	2	28
Pruski talar kur.	2	17
Galic. listy zast. w wal. austr.	82	60
Galic. listy zast. w m. konw. } bez kuponu	86	75
Galic. obligacye indemnizac. } bez kuponu	62	40
Pożyczka narodowa } bez kuponu	76	—
Akcye kolei galic.	168	—

Kurs Wiedeński z d. 22. lutego.	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k.	77	10
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k.	65	—
Akcye banku narod. za 100 złr.	735	—
„ tow kred. na 200 złr.	166	20
Londyn za 10 ft. sterl.	147	50
Dukaty ces.	6	99
Srebro	146	75

Kurs Krakowski z dnia 21. lutego.

Akcye kolei galicyjskiej za sztukę bez dywid. 170—168.

Przyjechali do Lwowa od d. 20. do 22. lutego.

PP. Turkuł F. z Seredca, Kownacki A. z Czernicy, Lityński M. z Firlejówki, Jaworski M. z Kobylnicy, Hoppen M. z Kozłowa, Łabęcki A. z Czykowa, Starzyński B. z Derewni, hr. Łoś J. z Bortkowa. — Chrzanowski P. z Rosyi, Lipski W. z Krasnego, Poradowski J. z Skoropusza, Rudziński A. z Leszczyny.

Wyjechali ze Lwowa od d. 20. do 22. lutego.

PP. Kułaczkowski E. do Pauszówki, Żukowski J. do Rawy, br. Brunicki P. do Lublińca, Zwolski J. do Bryńca, Hupka K. do Niwisk, hr. Karnicki T. do Wołczuch, hr. Łoś A. do Werchraty, Wolański W. i M. do Rzepiniec. — Jaszowski J. do Jabłonny, Lityński M. do Firlejówki, Rylski H. do Ostrowa, Wisłocki A. do Sulimowa, Kieszkowski H. do Krakowa, Nikorowicz S. do Grzymałowa, Starzyński B. do Derewni.

Inseraty.

Zdaje nam się, że nie zmarnujemy miejsca, poświęconego anonsom kupieckim i doniesieniom o łamanych sztukach kuglarskich, jeżeli zamiast nich podamy odpowiedź Głosu na odpowiedź naszą w dosłownem brzmieniu:

Na wezwanie nasze, ażeby Przegląd Powszechny wyjawił to możnowładcze stronnictwo, o którem mu się zamarzyło w 18. numerze, odpowiada nam Przegląd po kilkudniowym nieurodzajnym namyśle tymże samym pseudo-dowcipem „o niewinności gołębiej i idyliczności uczucia,“ który już dawno zużył i którego nadużył w swojej szlachetnej walce z Kółkiem Rodzinnem. Mimo zużycia i nadużycia jest ten dowcip w tym razie jeszcze i najniewłaściwiej zastosowanym, bo jak to samemuż Przeglądowi najlepiej wiadomo, Głos nie jest tak bardzo gołębiej natury.... Lecz mniejsza o to! Ważniejsza może to, że Przegląd oskarża nas w tymże samym numerze, w którym umieszcza obronę profesora Muys'a — bez żadnej ze swojej strony uwagi. Co do rzeczy głównej, Przegląd każe nam szukać owego możnowładczego stronnictwa w naszym własnym programie — a co jeszcze daleko lepsza, powołuje się na swoje własne przeciwko temu programowi napady. Na to niemożemy mu nic innego odpowiedzieć, jak tylko odesłać go do tego, cośmy mu w naszym numerze 1. na te artykuły odpowiedzieli. Wezwanie Przeglądu, ażebyśmy nasz program zmienili, musimy zostawić bez odpowiedzi: bo idąc odmiennym od Przeglądu trybem, napisaliśmy nasz program nie na to, ażebyśmy go co chwila odstępowali, ale na to, ażebyśmy się go stale i wiernie trzymali. Całą tę sprawę kończymy tem, że jeżeli tylko to możnowładcze stronnictwo u nas istnieje, które Przegląd w naszym programie obaczył, to kraj może być o siebie spokojnym, bo go pewnie nikt w jego postępie i narodowym rozwoju nie wstrzyma. Spodziewamy się nawet, że mimo wszelkich insynuacyj Przeglądu kraj się już o tem z 48 numerów Głosu dowodnie przekonał, — zaczem mamy niepłonną nadzieję, że już niebawem na całe gardło śmiać się będzie z tych wymyślanych przez Przegląd średniowiecznych upiorów, które nie w innym wymyśla celu, tylko ażeby wojując z niemi, zdobywał sobie na drodze ujemnej te zasługi, których na drodze dodatniej zdobyć nie umie.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że prawie wszystkie wiedeńskie i czeskie dzienniki wyjmują z Głosu wiadomości miejscowe, a nasze korespondencye z krajów polskich, rosyjskiemu rządowi ulegających, przedrukowują niemal dosłownie; nie wszystkie zaś te dzienniki wymieniają źródło, z którego czerpią, co przecież jest jednym z pierwszych obowiązków w dziennikarstwie całego świata przyjętych. Najlepiej wszakże zachowuje się Przegląd, bo ten i wyczerpuje całemi szpaltami nasze korespondencye, i jeszcze sobie dworuje z tej ręki, która go żywi. Zawsze szlachetny! *)

Przy tejże samej sposobności nadmienimy jeszcze, że te ustawiczne przycinki, któremi Przegląd czasem nawet przez wszystkie szpalty nas raczy, były z początku nudne, a teraz już stały się po prostu śmiesznemi. Nie mamy miejsca ni czasu wszystkie te popisy Przeglądowego smaku wyliczać; jednego wszakże nie możemy pominąć. Oto od dwóch tygodni popadł Przegląd w sprawach wewnętrznych monarchii w ton urzędowej Gazety Wiedeńskiej. Czy to się stało z miłości do nowego składu ministeryum, czy pod naciskiem dwóch admonicyj, nie wiemy: dosyć że Przegląd widzi cały stan rzeczy w różowych barwach, wmawia w nas, że jeszcze nie jest tak źle, i każe nam koniecznie wierzyć w najlepszą dla nas wolę liberałów, a nawet i nie-liberałów niemieckich. Już reakcya wzięła widocznie górę, już sobie wyraźnie drwi z wszystkich obietnic, już ogłoszono stan oblężenia w Fiume, już nawet sami Węgrzy, jak Przegląd donosi, oddali się rezygnacyi, (co jednak prawdą nie jest): a Przegląd jeszcze nie wierzy, że reakcya jest, i że się ucieka do *ultima ratio,* do praw wojennych. Bardzo mu to nie na rękę, że Głos już od czterech tygodni reakcyę tę przepowiada i maluje ją dzisiaj tak jak ją widzi; ale cóż łatwiejszego dla Przeglądu, jak temu zaradzić? Oto Głos widzi tak czarno te rzeczy — z przestrachu! Nic pyszniejszego! Pytamy się wszakże Przeglądu, kto lepiej służy prawdzie i więcej zdradza odwagi: czy ten, który nieszczęściu zbliska zagląda w oczy, widzi je jasno i przed jego nadejściem ostrzega? czy ten który ujrzawszy burzę, schował jak struś w piasek swą głowę, oddając resztę z rezygnacyą na bombardowanie? **) 1—1

*) Ustęp ten odnosi się do streszczeń korespondencyjnych, zamieszczanych w Przeglądzie pod napisem *Korespondencye Czasu i Głosu.* Są to nie przedruki, lecz należy je po prostu brać za doniesienia, jakiego towaru w sklepie *Głosu* kupić można. Niespodziewaliśmy się, aby nasza dbałość o rozpowszechnienie młodego *Głosu,* potrafiła go unieść gniewem.

**) Cała ta gadanina ma być odpowiedzią na ustęp Przeglądu, który opiewa:

„Mimo tego, że w Fiumie ogłoszono stan oblężenia, niezdaje nam się, by się reakcyjne plany stronnictwa przeddyplomowych zasad, ziściły. Paniczny przestrach, jaki ogarnął dziennik Głos, może mieć swoje przyczyny w doniesieniach wiedeńskich korespondentów tego dziennika, jednak obawy o owładnięcie steru spraw rzeszy Rakuzkiej przez takzwane stronnictwo reakcyjne, nie usprawiedliwiają ani jej wewnętrzna sytuacya, ani jej zewnętrzne stosunki. Nie wierzymy, aby w tej krytycznej chwili mężowie stanu Austryi chcieli apelować do ultima ratio, do praw wojennych.

„Już sama groźba wywołała w Węgrzech rezygnacyę, której oręż nie zmieni. Rezygnacyę tę charakteryzuje najlepiej oświadczenie jednego z żupanów na ogólnej konferencyi z dnia 14. b. m. zgromadzonych.

„Oświadczenie to brzmi:

„Naród żyje wiecznie, może więc jeszcze jaki dziesiątek lat wytrzymać stan oblężenia. Gdyby się jednak naród zrzekł swoich praw, wtedy pozbawiłby się swego moralnego stanowiska, i zginąłby duchowo. Naród, który dyplomatyzuje, to jest, przeświadczenie swoje o tem co słuszne, poświęca roztropności, która w takich razach znaczy tyle co tchórzostwo — naród taki zamienia się w trzodę, którą pierwszy lepszy pastuch (kanasz) tam popędzi gdzie mu się podoba.“

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.